

ANTONI DUDEK

ur. 1944; Kozy k. Bielska-Białej

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, praca w drukarni, drukarnia UMCS, praca drukarza, wypadek w pracy, wypadki, cenzura, SB, pomyłki, pożar

Wypadki i wypadki w pracy drukarza

Wypadkowi mogę powiedzieć, że uległem, ale to jeszcze w Bielskich Zakładach Graficznych. Pracowałem jako uczeń, obsługiwałem maszynę pełnoformatową, Wiktoryę i tam wchodziło się, żeby założyć przyrząd na cylinder. To trzeba było założyć i tam były takie łapki chwytające papier, bo każdy arkusz był oddzielnie łapany, drukowany i wyrzucany na zewnątrz, znaczy z tyłu maszyny. I z boku były takie przyciski, że można było ten cylinder do przodu pchnąć albo do tyłu, no i był przycisk stop. I ja zamiast na przycisk stop, to do przodu nacisnąłem i ta łapka złapała mnie za palec. Ja przycisnąłem wszystkie trzy [przyciski], oczywiście wywaliłem od strony elektrycznej całą maszynę, no ale w każdym razie poszczególną łapkę mogłem odgiąć, palec wyciągnąć, przynajmniej ręki mi nie urwało. Ja się w ogóle nie przyznałem wtedy nawet, bo to od razu byłaby cała komisja i nie wiem, czy by mnie z tego względu nawet nie zwolniono z pracy jako ucznia, który nie przestrzega przepisów BHP. To tylko wiedział ten mój instruktor, który już tam dalej założył, a ja po prostu zabandażowałem palec. Już nic w tym dniu nie robiłem.

Na początku lat siedemdziesiątych, już za ekipy Gierka, taki wierszyk powielono: „ile komu się należy, ile starcom i młodzieży”, coś tam takiego było. W każdym razie wtedy ściągnęła cała ekipa Służby Bezpieczeństwa, która się zajmowała naszą uczelnią, i z cenzury, były wyroki. Ludzie, u których znaleźli te odbitki, bo nie znaleziono jakichś matryc czy czegoś, ale po prostu odbitki znaleziono u ludzi, bodajże po dwadzieścia godzin pracy w czynie społecznym na rzecz miasta musieli odpracować.

W [19]76 roku Polskie Towarzystwo Historyczne, oddział w Lublinie, ogłaszało cykl wykładów, no i drukowaliśmy afisz z tymi wykładami. No i oczywiście, jak to w PRL-u, tekst zanim wszedł do drukarni, to w maszynopisie musiał dostać zgodę cenzury na skład. Po złożeniu była taka odbitka szcztokowa, to znaczy forma drukarska, która została złożona do druku, po prostu była pokryta farbą drukarską szcztoką, znaczy

takim ręcznym walcem i później mokry arkusz papieru się nakładało i szczotką się po prostu klepało, taką szczotką o dużej powierzchni i wtedy ten mokry arkusz papieru przyjmował tę farbę. I to zamawiający zanosił do cenzury jeszcze raz, dostawał zgodę na druk. Po wydrukowaniu mogłem oddać nakład zamawiającemu, jeżeli uzyska zgodę na rozpowszechnienie. I proszę sobie wyobrazić, że wszystkie te wymogi zostały spełnione i już rozklejone w Lublinie afisze zostały zerwane. Co się okazało – jeden z tytułów [brzmiał] „Obóz na Majdanku w świetle nowych zadań”. Zecer w miejsce litery „b” wstawił „z”, gdzieś jedna litera obok drugiej była w kaszcie i „Obóz na Majdanku w świetle nowych zadań” wyszło. Mamy rok [19]76. Więc co mnie uratowało? Byłem w pewnej maszynie, zamawiający, doktor Witusik, zrobił korektę i podpisał się imieniem i nazwiskiem, data [była], po poprawieniu błędu można drukować. Mnie to uratowało, że nie wyleciałem w ogóle z pracy jako kierownik drukarni. No w każdym razie to była jedna z takich bardziej nieprzyjemnych rzeczy dla mnie.

Była taka sytuacja na maszynie drukującej, że maszynista nie zablokował formy, bo to formę się wkładało na taki stół na maszynie i trzeba było założyć blokady, śruby zakręcić. I on po prostu założył tę formę, no i ruszył maszyną, i ta forma jak z procy wyleciała. No nikogo nie było, nikt nie został uderzony, ale forma cała się rozleciała, tam było osiem stron do druku, wszystko trzeba było od nowa składać, korekty [robić].

Były takie historie, na przykład pocztą dyplomatyczną z Austrii został przywieziony papier kredowy, to były siedemdziesiąte lata, w ogóle kreda, to wszystko było na te asygnaty, i w dużym nakładzie, kilku tysięcy egzemplarzy, książka na papierze kredowym cała była drukowana, to nie, że tam ilustracje, tylko cała na tym papierze kredowym. Jakieś pomnikowe wydawnictwo lubelskie, czy to była Polonia zagraniczna, tutaj był na UMCS-ie taki dział i kierownik, Władysław Kucharski się nazywał, był autorem tego. No i po prostu praca była na dwie zmiany, to znaczy dwanaście na dwanaście, żeby to było w terminie wykonane. Była dwuosobowa załoga, odbieraczka gdzieś poszła, nie wiem, do toalety, a maszynista przysnął i ta maszyna drukowała ileś czasu, dużo tego papieru zostało zmarnowane. Jakoś ten autor ściągnął [dodatkowy papier], no bo ja chciałem obciążyć tego [maszynistę], to było wszystko za dolary ściągane, ale ten autor się zlitował i jakoś własnym sumptem czy na koszt tego działu był ten papier tam ściągany jeszcze, żeby nie zabrakło do końca, bo to w trakcie druku się stało, tak że zanim tę książkę żeśmy skończyli, to ten papier żeśmy jeszcze dostali.

[Była też sytuacja, że] podpisy pod ilustracją zostały zmienione, bo były dwa wiersze, linotypowe i w trakcie gdzieś jeden musiał brudzić czy coś i trzeba było go podpiłować i [drukarz] zamienił kolejność, wierszy – ten, co był pierwszy, został drugi i odwrotnie. No to tłumaczył się, że to na pewno ten kolega z offsetu zamienił, a ten z offsetu w ogóle nigdy nie pracował na takiej maszynie, no takie naiwne tłumaczenie, żeby tylko od siebie [odsunąć odpowiedzialność].

Jak żeśmy dostali taką maszynę pełnoformatową w [19]76 roku, ona się nie mieściła do piwnic, gdzie była w bibliotece drukarnia, tylko mieliśmy dostać drukarnię w budynku, gdzie mieści się obecnie politologia. Na parterze miała być drukarnia, na pierwszym piętrze wydawnictwo. Każdą książkę woziło się – skład, papier i z powrotem przywoziło się skład już wydrukowany i druki. I na jednym z takich kursów dziecko gdzieś tam pod samochód [wybiegło], on wolno jechał, ostrożnie, ze względu na to, że wiózł taki towar, ale gwałtownie zahamował i ten skład po prostu się rozleciał, większość tych stron. I trzeba było od nowa robić skład, korekty.

[Drukarnia mieściła się w piwnicach biblioteki], zecernia zaczynała się z jednej strony, później była hala maszyn drukujących, później było biuro, dwa pomieszczenia i taki długi korytarz był, dalej były linotypy, mieliśmy dwa linotypy, później magazyn papieru był, po prawej stronie mieściła się drukarnia kartograficzna, mieli swoją maszynę offsetową, drukowali na niej mapy i na końcu właśnie były dwa pomieszczenia introligatorni, w jednym była krajarka, maszyny były generalnie, a w drugim ręczna introligatornia. I w tej ręcznej introligatorni – to było na początku lat dziewięćdziesiątych, ja już tam nie pracowałem – [wybuchł pożar], była policja i straż pożarna. Wcześniej było też [takie zdarzenie], jeszcze za moich czasów, w stanie wojennym. Obok linotypów był magazyn farb i był też regał taki na magazyn matryc linotypowych. Mój pracownik taką matrycę czyścił i wymieniał, co jakiś czas po prostu matryce były czyszczone. I wszedł do tego magazynku i w momencie zapalania światła, żarówka się spaliła. Nie chciał mu się wymieniać żarówki, bo to trzeba było wziąć drabinę, po prostu zapalił świecę, którą zostawił, ta świeca stopiła się i alarm się włączył. [Jak] alarm się włączył, już nie było pracy w drukarni, tylko portier z biblioteki dzwoni do mnie do domu, że jest pożar gdzieś w drukarni, ale nie mogą go zlokalizować. Ja w taksówkę, idę – nic się nie pali, ten dzwoni, że pożar.

Data i miejsce nagrania	2015-07-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"